

Cheć jeszcze powiedzieć o sposobie nauczania w PWST. W porównaniu z dzisiejszą metodą drobiazgowej analizy tekstu można powiedzieć: prowadzenie za rękę, w przedwojennym Instytucie a zwłaszcza na Okólniku, rzucało się studenta "na głęboką wodę", oczekując jego propozycji, którą po tym z grubsza się omawiało i korygowało.

Zelwerowicza metoda polegała na przełamaniu w słuchaczu wstydu, nawet przejawianiu. Zelwerowicz, jak się mówiło "odkorkowywał" ucznia. Ulubionymi jego tematami były satyry Rodocia, bajki - ogólnie biorąc teksty charakterystyczne, w których student musiał odechodzić od siebie wcielając się w różne postacie.

Ulubionym materiałem w nauczaniu Stanisławskiego był Fredro, Bliziński, ale przede wszystkim Fredro i jego "Śluby panieńskie". Narzucał nam swój sposób mówienia, a mówił Fredrę cudownie. Osobiście buntowałam się nie raz przeciw temu narzucaniu interpretacji dopiero po latach - już w teatrze, zrozumiałam, że to było słuszne, że to nam dawało właściwe zrozumienie rytmu i stylu wiersza Fredrowskiego.

Jaracz w przeciwieństwie do innych wykładowców, przywiązywał ogromną wagę do szczegółowej analizy utworu. Przerabiał z nami "Sędziów" i począwszy od analizy tytułu, poprzez sceny to była głównie analiza b.wnikliwa i niesłychanie twórcza. Tak dalece pochłaniała go analiza tekstu, że nie starczało czasu na pokazanie przez nas scen. W ciągu roku przerobiliśmy może 2 sceny! Potem w PWST podobną analizę przeprowadzał Edmund Wierciński, ale mówię to na podstawie egzaminów scen, które opracowywał z uczniami, w których uczestniczyłam jako "ciało pedagogiczne". Sama w pierwszym roku mojej pracy jeszcze na Okólniku miałam powierzona prozę. Pamiętam, że zaproponowałam głósną wówczas książkę "Zazdrość i medycyna" Choromańskiego i Mount Everest Jalu Kurka. Sami uczni-

wie wybierali sobie fragmenty. Zależało mi na tym, aby to nie była recytacja, czy czytanie tekstu, ale aby traktowali to po aktorsku jak monolog, w którym są osobiście zaangażowani.

Potem w PWST Zelwerowicz zalecił mi "egzotyczną poezję" jak się wyraził. Wybrałam "Pieśń nad pieśniami" z biblii, po tym "Słowo o wyprawie Igora" w tłumaczeniu Tuwima.

Przerabiając w Instytucie "Pieśń nad pieśniami" znałam ją dobrze i dzięki temu mogłam podjąć się pracy nad nią w hebrajskim studio, do którego zaprosił mnie Andrzej Marek. Słuchacze mówili tekst po hebrajsku. Pracowaliśmy ~~na~~ od 10 wieczór do 12-tej w jednej ze szkół na Gęsiej. Ale to już inna historia, b.ciekawa pod każdym względem i nie tu miejsce, aby o tym pisać.

Wymieniłam to, co pamiętam. Wymieniłam siebie tylko dlatego, że co i jak robiłam. Oczywiście nie wyczerpuje to całego zagadnienia metody nauczania. Np. nie mogę nie powiedzieć o metodzie Stanisławy Wysockiej, bo przyszła później do Instytutu i zdaje mi się, że nie siedziałam na egzaminach scen przez nią przerabianych. Przypominam sobie tylko, o czym już wspomniałam, że uczyła wielkiego repertuaru.



Poza tym, że obdarzał tak hojnie swoją wiedzą, chce podkreślić, że posiadał wyjątkowy dar zmyślenia właściwego tematu i sposobu jego przekazania w zależności z kim rozmawiał - a interlokutor czerpał z tego bogactwa w miarę swojej umiejętności słuchania i chłonności. Nigdy nie dawał odczuć przewagi swojego ogromu wiedzy.

Te wycieczki zagraniczne były dla nas słuchaczy wielką atrakcją i dziś wspominam je z radością i wdzięcznością. Poznaliśmy piękną złotą Pragę, uroczą Słowację /druga wycieczka/ i Jugosławię o tak bardzo urozmaiconym krajobrazie. Były jeszcze inne wycieczki, ale nie brałam już w nich udziału.

W Pradze i Bratysławie mieliśmy występy - a wzamian uczniowie szkół teatralnych tych miast dawali swoje pokazy.

W Pradze miało miejsce bardzo zabawne qui pro-quo. Zelwerowicz przed każdym wyjazdem poduczał się języka kraju, do którego mieliśmy jechać i właśnie w Pradze na jednym przyjęciu wygłosił mowę... po czesku! Byliśmy bardzo dumni z naszego dyrektora - ale cóż się okazało? Studenci czescy mówią do nas: Wasz dyrektor /to słowo było powiedziane po czesku/ ma "dobrou wyslowność" wszystko zrozumieliśmy - na co my: "trudno żebyście nie zrozumieli, kiedy on mówił po czesku". "Ne pani - on ne mouvil po czesku, on mouvil po polsku". W ten sposób przybyła Zelwerowiczowi nowa "kreacja" mowy czeskiego.

Tu pragnę uwiecznić nasz szkolny hymn, który wymyślony nie wiem przez kogo, odziedziczony jeszcze po Okólniku, rozbrzmiewał przy każdej sposobności, a więc i na wycieczkach zagranicznych. Nie zawierał żadnej treści, ani sensu - był po prostu wyrazem naszej bujnej, jeszcze beztroskiej i zuchwałej młodości. Taki to był ten hymn: Czinczinela, czinczinela, czinczinela o bella granda studenteria! O Filadelfa, o Filadelfa, o Filadel, del, del, fa!